

Sumy bez Live - lubię patrzeć na wodę

Marek Szymański: "Starych drzew nie przesadza, więc i ja łowię po staremu. Nie potrafię napłynąć dobrze na sumową przykosę lub obłowić zalane kamienie starej ostrogi, nie patrząc na wodę. To, co na niej widzę, daje mi wystarczająco dużo informacji, by wytypować miejsce, gdzie powinien być sum. Moja prosta, jak na dzisiejsze standardy, echosonda tylko potwierdza, czy mój wybór był słuszny i czy miejscu warto poświęcić więcej czasu. Tym samym w istotny sposób czas oszczędza mój czas. Porozmawiajmy więc o tym co można odczytać z rzeczywistego, a nie wirtualnego obrazu rzeki.



Wędkarstwo sumowe zostało zdominowane w ostatnich latach przez metody stacjonarne i wertykal. Stacjonarny nigdy nie będzie, a po kilkuletniej fascynacji wertykałem wrócę do trollingu – dla mnie najciekawszej metody łowienia sumów w rzece. Metody, w której każda minuta jest inna i nowa, gdy w ciągu dnia jesteśmy w stanie obłowić dwadzieścia kilometrów stale zmieniającej się rzeki. Oczywiście tu o naturalnych, dzikich rzekach z płynącą wodą i bogatych w różnorodne, charakterystyczne dla nich miejsca, a nie o uregulowanych i podpiętrzonych kanałach, gdzie po kilku dniach trollingu można wylądować w psychiatryku, gdy w takich wodach trolling jest nudny.

Elektronika kontra zmysły

Sumowy trolling, podobnie jak spinning, wymaga najmniej alchemii i sprytowych przygotowań ze wszystkich wymienionych metod. Jest to też metoda jeszcze opierająca się technologii Live, gdy nurt rzeki i wszystko, co rzeka niesie, stawia nawet bardzo zaawansowanej elektronice wymagania trudne do spełnienia. Tym samym jest to metoda, w której umiejętność czytania wody, i to czytania szybkiego, ma pierwszorzędne znaczenie. Im bardziej dzika, zróznicowana i wartka woda, tym więcej informacji daje wędkarzowi, zwłaszcza temu wychowanemu na wiośle pływającym. Mam wrażenie, że obecnie ta umiejętność zanika wraz z rozwojem urządzeń wspomagających lub wręcz zastępujących zmysły potrzebne do tego, by zorientować się, co znajduje się pod wodą. Nie oceniam, czy to dobrze czy to źle. Dawnymi czasy wikingowie eglowali bez żadnych instrumentów, a dziś już niedługo nawigator na statku

będzie zupełnie zbędny, bo statki będą nawigować same. I świat dalej się kręci, a okręty jak pływają, tak pływają. Coraz mniej zmysłów jest nam potrzebnych nie tylko do przeżycia, ale też do uprawiania różnych pasji. Nasze zmysły są zastępowane przez rozwój technologii, sponsorów i tzw. ducha czasu. Każde jednak, zwłaszcza w aktywnościach dodatkowych, czyli niezaspokajających podstawowych potrzeb, ma prawo do własnego stylu i do pewnego tradycjonalizmu, który dla zdecydowanej większości młodych ludzi jest coraz mniej dostępny. W ten sposób, jak to bywa w przyrodzie – organy nieużywane ulegają redukcji, a im więcej wspomagaczy, tym te organy mniej są używane i trenowane. Dla jednego sukcesem i spełnieniem będzie więc wypracowywanie godzinami jednej elektronicznie namierzonej ryby. Dla mnie od lat największym fanem jest tropienie żerujących ryb z wykorzystaniem informacji rejestrowanych przez moje zmysły na wodzie i na brzegu, jak również pełne, przyjazne obcowanie z rzeką, które mogą osiągnąć tylko wtedy, gdy elektronikę traktują jako przydatny, ale niekonieczny gadżet. Tropienie, w którym złowienie ryby jest tylko jednym z elementów tego, co nazywamy wędkarstwem, a już na pewno priorytetem nie jest złowienie ryby kosztem innych emocji, bodźców i doznań jakie daje rzeka.

Gdy przepali się kabelek...

Jeśli więc chcesz doświadczyć takiego poznawania, wybierz sobie, że wypłyniesz na rzekę i przepalić Ci się kabelek w echosondzie, lub po prostu zabrakło ci prądu. Czy znalezienie sumy samymi oczami ma jakikolwiek sens i szansę powodzenia? Z pewnością ma, zwłaszcza na dzikiej, nie podpiętrzanej rzece, gdzie wiele rzeczy widać, a reszty można się domyślić. Swoje rozważania ogranicz do Wisły, gdyż po pierwsze, najlepiej ją znam, a po drugie, ..."

Marek Szymański na stronie 10 WW 8/24 tłumaczy jak czytać rzekę bez echosondy.

19 lipca 2024, 00:22